

## WANDA MATYSIAK

ur. 1941; Wólka Kańska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, stan wojenny, godzina milicyjna, czołg, ZOMO

### Okres stanu wojennego

Stan wojenny zaskoczył nas w domu, to było przeżycie ogromne. Słyszeliśmy z mężem w radiu, że ogłoszono stan wojenny. Ponieważ rodziców miałam poza Lublinem, więc chciałam się jak najszybciej z nimi zobaczyć, ale to nie było takie proste, bo nie można było wyjechać z Lublina bez zezwolenia. Tu gdzie znajduje się Trybunał [Koronny], było takie biuro, nie wiem jak się nazywało fachowo, i tam staliśmy w kolejce dwie-trzy godziny, czasem więcej, po przepustkę, bo bez przepustki nie można było wsiąść do pociągu, nie można było się przemieścić w ogóle poza teren Lublina. Ja wielokrotnie korzystałam z tego, ponieważ rodzice już byli niemłodzi, więc często [do nich] jeździłam. Czasem się udało fuksem wręcić poza kolejką, ktoś znajomy stał. Ale to było obowiązkowe.

Jak zobaczyłam czołg na rogu ulicy 1 Maja i Fabrycznej, dawnej Armii Czerwonej, to było takie przerażające – czołg, żołnierze... Gdzieś się chciało wyjechać parę kilometrów poza Lublin – były szlabany, stało wojsko, ZOMO, nie puszczało, każdy musiał być legitymowany, sprawdzane torby, co się wiezie, czy jakichś tam materiałów wybuchowych czy jakiejś broni się nie przewozi. Każdego kontrolowano. Nawet na grzyby jak jechaliśmy kiedyś do Sosnowicy, z pracy, to wszyscy byliśmy kontrolowani. [Był] przejazd ze szlabanem, stało wojsko, musieliśmy wysiąść z żuka i wszystkich nas przekontrolowali. Wracając, też musieliśmy. Nawet jeden uczestnik grzybobrania musiał wysypać grzyby, bo się wydawał podejrzany panu, ale na szczęście wszystko się dobrze skończyło, bo tam nikt przecież nic nie przewoził naturalnie.

Najgorsze to było właśnie stanie w kolejkach za tą przepustką. Kiedyś spróbowałam nawet jechać bez przepustki, poszłam na dworzec kolejowy i po prostu konduktor mnie wysadził z pociągu. Więc musiałam pójść do tego biura, gdzie wydawali te zezwolenia na wyjazd. To były określone dni [wyznaczane na przepustkach]. Na przykład jak chciałam sobie pojechać w niedzielę do rodziców, to nie mogłam, dostałam na przykład na wtorek na godzinę 18 czy 16, więc musiałam brać wolne w

pracy, żeby pojechać, bo już potem przepustka była nieaktualna. To były przepustki jednorazowe, na „tam i z powrotem”.

Miałam jedno zdarzenie z godziną [milicyjną]. Byłam z córką u koleżanki na ulicy Sławińskiego, w tej chwili to jest ulica Niecała, zasiedziałyśmy się, zagadałyśmy się, jak to kobiety. Nie miałyśmy czym wrócić, doszłyśmy do placu Wolności, to już leciały butelki, kamienie, i po prostu przyjechała „dziewiątka” i mówię: „aby bliżej domu, to już potem na LSM-ie jakoś dotrzemy między krzakami”. Ludzie starali się nie wychodzić z domu. Znaczący kto był odważny, to chodził, ale kto nie był odważny, to siedział w domu, bo się bał, bo to były różne represje z tego tytułu: zamykania, bicia, przesłuchania. No i akurat jedno takie zdarzenie było, ale skończyło się wszystko dobrze.

[Po wprowadzeniu stanu wojennego] każdy był zastraszony, taka była wielka niewiadoma: co będzie dalej, jak będzie, jak będziemy dalej żyć, czy będzie praca, czy będzie nowy rząd, co z nami będzie, co się będzie w ogóle działo w kraju, co będzie ze społeczeństwem, z młodzieżą. Każdy się przede wszystkim bał o młodzież, bo to przecież przyszłość narodu. Myśmy już wtedy byli starsi, chociaż nie starzy, ale tak każdy wtedy stawiał na młodzież, co będzie z młodzieżą, czy będą uczelnie, czy będą szkoły, czy będzie tak jak w Związku Radzieckim, czy [będą stosowane] represje – każdy był po prostu zalękniony.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-08-25, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"